Nr. 456. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 3 października 1905 Rok XXXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Rewolucja armeńska.

Lwów, 3 października.

W kolebce narodów, w Małej Azji, żyje mały ludek Armeńczyków, początkami swoimi niezbadanej a bajecznej sięgający przeszłości, który pomimo różnicy pochodzenia, rasy i języka, posiada wszelkie cechy innego starożytnego ludu, któremu również Azja Mała była kolebką — Izraelitów. Uderzające podobieństwo tych dwu narodów, objawiające się nawet w rysach twarzy, w temperamencie i w ogólno narodowych przymiotach i przywarach, zadaje kłam teorji o „rasach“, wykazuje bowiem, że nie rasa, ale warunki bytu i życia, a dalej warunki gleby i klimatu, upodobnić zdołają w ciągu lat tysięcy jednostki narodowe wprost odmiennej rasy, a jak w tym wypadku, indogermańskich Armeńczyków i semickich Izraelitów.

Tem samem, czem są żydzi w Europie, są Armeńczycy w muzułmańskim świecie Wschodu, tj. głównie kupcami i pośrednikami. O ile jednak rozsypani po Europie żydzi azjatycką swoją ojczyznę, Palestynę, zupełnie niemal opuścili, Armeńczycy utrzymali się dotychczas w prastarych swych sadybach u stóp Araratu, a tylko emigracja ich rozsypała się szeroko naokoło. We właściwej Armenji jest ich około 1 miljon dusz, w Persji około 45.000, w Rosji 500 000, w Turcji europejskiej 400 000, w Afryce a specjalnie w Egipcie około 10.000 w Europie zachodniej, wreszcie i w Ameryce około 20.000. Razem tedy jest Armeńczyków na całym świecie około 2 miljonów.

Przez długie wieki Europa zapomniała o jedynym tym chrześcijańskim narodzie, który ocalał w Azji z powodzi Islamu i dopiero okrucieństwa tureckie na nim popełniane i masowa emigracja armeńska z Turcji na rosyjski Kaukaz i do Rosji południowej, znowu przypomniała ich światu. Kongres berliński wcielił spory kawał Armenji tureckiej do rosyjskich posiadłości i ta część armeńskiego ludu, chwilowo odetchnąć mogła po tureckiem jarzmie, natomiast Ormjanie tureccy i nadal narażeni byli na samowolę i nadużycia muzułmańskich Kurdów, zaś perscy Armeńczycy na równi z żydami nosić musieli na ramieniu żółtą łatkę w celu odróżnienia ich od prawowiernych Persów.

Widząc straszne położenie swoich w ojczyźnie pozostałych braci, żyjący na emigracji Armeńczycy postanowili przyjść im z pomocą i teroryzmem wywalczyć dla nich ludzkie istnienie. Ponieważ z biegiem czasu i w Armenji rosyjskiej zmieniły się stosunki na gorsze i rząd nie mordował wprawdzie mieszkańców jak to było w Turcji, ale począł ich rusyfikować, usiłowania armeńskich terorystów skierowały się zarówno przeciw Turcji jak i przeciw Rosji. Cały niemal armeński naród a przedewszytkiem emigracja, stworzyła las cały tajnych organizacyj rewolucyjnych. Pierwszą próbę działania uczyniono w roku 1896, kiedyto na ulicach Stambułu padły pierwsze armeńskie bomby dynamitowe i za pomocą podkopu wysadzono w powietrze bank Otomański. Jak z pod ziemi, wyrosło wówczas nagle na ulicach Stambułu parę tysięcy Armeńczyków, którzy godzin kilka siali po ulicach grozę i zniszczenie. Padyszach struchlał. Wysłano wojsko w ulice i to wykłuło bagnetami broniących się rozpaczliwie bombami i rewolwerami rewolucjonistów. Jak doniosły następnie poufne raporty ambasadorów, wrzucono wówczas do morza około 10.000 armeńskich trupów. Czy wszyscy zabici byli rewolucjonistami, należy wątpić, gdyż rozszalałe tureckie żołdactwo, mordowało wówczas bez pardonu każdego napotkanego na ulicy Armeńczyka.

Od tego czasu, rozpoczął się szereg pomniejszych armeńskich zamachów i zaburzeń we wszystkich punktach Turcji. Równocześnie rosnąć poczęły armeńskie rewolucyjne kadry w Rosji. Ponieważ rząd rosyjski podejrzywał, że fundusze na rewolucyjną agitację pochodzą z kilkudziesięciomiljonowego armeńskiego funduszu religijnego, pozostającego pod zarządem duchowieństwa, odebrał armeńskim biskupom administrację tym funduszem i oddał go pod zarząd władz państwowych. Równocześnie pozamykano szkoły armeńskie jako ogniska rewolucyjne i pędzić poczęto młodzież do szkół rosyjskich. To dolało oliwy do ognia i przyspieszyło wybuch armeńskiej rewolucji w Rosji. Organizacja armeńska „Hinczak“ (dzwon) weszła w ścisły kontakt z rosyjską organizacją terorystyczną i podobnie jak ta, działać poczęła zapomocą pism agitacyjnych, sztyletów, bomb i rewolwerów. Ponieważ rząd rosyjski oparł się na Czerkiesach i Tatarach, poczęto strzelać gubernatorów kaukazkich i wyższych czynowników, rekrutowanych z pośród czerkieskiej szlachty. Rewolucja szła ciągle na północ i oparła się aż o Tatarów, których rząd rosyjski Ormjanom postawił na drodze. Nastały straszne dnie Szuszy, Batumu i Baku, zbyt od nas niedalekie, byśmy ich opis znowu tu podawać mieli. Na razie, rewolucja ormjańska w Rosji została powierzchownie stłumioną, ale tylko powierzchownie, gdyż pod grozą ściągniętej na Kaukaz 70tysięcznej armji Armeńczycy zaprzestali walki otwartej a cofnęli się w mateczniki podziemnych organizacyj terorystycznych i podobnie jak żydowski „Bund“ w Królestwie, działa tylko pojedynczymi zamachami.

Inaczej przedstawia się rzecz w Turcji, gdzie żywioł armeński jest i silniejszy i na większym rozsiany obszarze. I tureccy Armeńczycy działają wedle recepty rosyjskich terorystów i jeśli gdziekolwiek na obszarze ziem padyszacha pęknie bomba, lub kogoś zasztyletują, władze tureckie może i nie bez podstaw, szukają zamachowca wśród Armeńczyków. Nowy okres działalności terorystycznych komitetów armeńskich w Turcji, rozpoczął się przed 2 miesiącami zamachem na sułtana, powracającego z meczetu do Jildiz Kiosku. Policja turecka nie zdołała dotychczas wpaść na trop sprawców zamachu, nie ulega jednak teraz wątpliwości, że był on armeńskiem dziełem. Na podstawie domysłów przeprowadzono bowiem w Stambule rewizję u kilkuset Armeńczyków i znaleziono przy tej sposobności w kilkunastu miejscach mnóstwo pism rewolucyjnych, broni amunicji i dynamitu. Paręset Armeńczyków, — winnych czy niewinnych, niewiadomo, — osadzono w więzieniach i polecono przeprowadzić podobne rewizje, u podejrzanych w całem państwie.

Odpowiedzią na ten krok tureckiego rządu, był znowu szereg świeżych zamachów, o których, dzięki ostrej tureckiej cenzurze, zrzadka tylko dochodzą wieści do Europy. Największym, o jakim wieść do nas doszła, był ostatni zamach w Smyrnie.

Rozumie się, że na teror armeński, odpowiada rząd turecki również terorem, tak, że dziś tysiące Armeńczyków zapełnia tureckie więzienia, władze zaś rządowe w miejscowościach, oddalonych od siedzib konsulów państw europejskich, dopuszczają się na własną rękę okropnych nadużyć. Wytworzyła się straszna sytuacja, jaką Wschód tylko dać może i walka między dwoma wschodnimi narodami, co ni litości dla wroga nie mają, ani nie dają mu pardonu. Rosja, która dawniej w podobnych wypadkach pierwsza występowała z przedstawieniami w Stambule i udawała wilczo, że chodzi jej tylko o „obronę uciśnionych chrześcjan“, milczy dziś jak zaklęta, mając z tymi samymi chrześcjanami dość kłopotu u siebie. Inne mocarstwa europejskie, nie widząc na przedzie Rosji, a mając natomiast również jak i ona kłopoty domowe, nie patrzą nawet w stronę Małej Azji i tylko Anglja i Stany Zjednoczone naradzają się, czy nie należałoby Turcji zrobić jakiegoś przedstawienia. Przedstawienie takie jednak, gdyby nawet doszło do skutku, bez żadnego nacisku nie wywrze na sułtanie żadnego wrażenia.

Ostatnie telegramy donoszą, że w Atenach aresztowano znowu kilkunastu członków komitetu ormiańskiego; odkryto magazyn broni, amunicji i przeszło 500 melinitem napełnionych bomb, przeznaczonych dla Stambułu, znaleziono znowu świeżo w domach Armeńczyków dwa składy dynamitu. Wobec kilkakrotnych zamachów na budynki kolejowe i pociągi, rząd turecki rozkazał dyrekcjom kolejowym dać dymisję wszystkim urzędnikom kolejowym i służbie armeńskiego pochodzenia. Również właścicielom domów w Stambule, utrzymującym armeńskich portjerów, rozkazała policja pooddalać ich.

Nie ulega wątpliwości, że te drakońskie zarządzenia władz tureckich, o ile może trafią kilku winnych, spotkają niezasłużenie setki lub tysiące niewinnych, napoją ich goryczą i popchną w ramiona rewolucji. Jest to dowodem, że na tak bliskim przykładzie rewolucji rosyjskiej, Turcja niczego się nie nauczyła.

Zjazd ziemców w Moskwie a Polacy.

Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*, omawiając zjazd ziemców w Moskwie i ich stosunek do Polaków w przyszłej Dumie państwowej pisze:

Rezolucje zjazdu, chociaż nie posiadają faktycznego znaczenia, zjazd bowiem urzędowo nic dotąd nie reprezentuje, są jednak bardzo wyraźnym, jaskrawym głosem opinji, wydanej przez najlepszą niewątpliwie część narodu rosyjskiego. Pomimo braku oficjalnego charakteru, posiadają ziemcy wielki moralny wpływ w społeczeństwie. Jeśli rząd, przygnieciony wypadkami i przekonany bolesnymi faktami o błędności swego systemu, został popchnięty na drogę reform, połowiczną dotąd, zaledwie rozpoczętą, ale w każdym razie zainaugurowaną zasadniczo, to główną tego zasługę przypisać można sile moralnej ziemców. Przyszła Duma, ani co do składu swego, ani kompetencji, nie dosięgnie do ideału stronnictwa reform. A jednak przewidzieć można, że wejdą do niej w znacznej liczbie ziemcy. W połączeniu z Kołem polskiem i wszystkimi autonomistami, wytworzy się silna partja, prawdopodobnie znakomitej większości, z którą trzeba się będzie liczyć — albo Dumę rozwiązać. Wybory nowe nie dałyby w takim razie wcale pomyślniejszego rezultatu dla rządu; przeciwnie, represja wzmocniłaby szeregi opozycji i przysporzyłaby nieprzyjaciół. Trudno zaś przypuścić, aby konflikt podobny pomiędzy większością z wolnego wyboru a rządem, doprowadzić miał tylko do powrotu systemu reakcyjnego i do udzielenia nieograniczonej kompetencji do „przywrócenia porządku“ generałowi Trepowowi lub jemu podobnym. Podobnych środków obawiałby się dziś sam rząd, nie mogąc obliczyć ich następstw. Jakimkolwiek będzie na początek ten zaczątek parlamentaryzmu, pierwszy krok ku niemu został zrobiony, absolutne więc cofnięcie się do systemu żandarma, kozaka i czynownika, stało się niepodobieństwem.

Z tego zatem punktu widzenia, oświadczenie się zjazdu ziemców i to stanowcze i prawie jednomyślne, że Polakom przyznana być powinna autonomja, uwzględnione być powinny ich prawa do samoistnego rozwoju kulturalnego, daje nam niejako obraz przyszłego kompromisu w przyszłej Dumie pomiędzy najwybitniejszą partją rosyjską a Kołem polskiem. Jest to więc nietylko piękny frazes, brzmiący sympatycznie w teorji, ale zainicjowanie wspólnej działalności na drodze legalno parlamentarnej. Pierwsze kroki ku temu związkowi przyszłości, poczyniono już w Wilnie przed niedawnym czasem.

Kompromis ten zresztą opiera się nietylko na sentymencie, ale na wspólności rzeczywistych interesów.

Z pomiędzy mowców z koła ziemców, przemawiających na zjeździe, wyróżnili się ks. Dołgoruki, Heyden, Karjerew, Rodiczew i inni. Polaków obecnych było tylko kilku, pomiędzy nimi ks. Drucki Lubecki, Adolf Suligowski i Ludomir Grendyszyński.

Zaznaczyć też należy, że obecnie, na czele polskiej akcji parlamentarnej, a z nią inicjatywy w organizacji, stanęło nie Królestwo polskie, lecz Litwa. Jest to rzecz bardzo naturalna. Najpierw mają już więcej wprawy w pertraktacjach z Rosjanami, a następnie system wyborczy na Litwie, jak w całem państwie, został już ostatecznie zatwierdzony. Co do Królestwa polskiego, musimy czekać sankcji carskiej co do wyboru 36 posłów i odmiennej ordynacji wyborczej. Wtedy dopiero akcja wyborcza mogłaby się rozpocząć w całej pełni.

Pogłoski, jakoby liczba posłów polskich jeszcze miała być powiększona, a zarazem, że uwzględnione zostaną sfery robotnicze, należy uważać co najmniej za przedwczesne. Podobny postęp co do rozszerzenia zasad wyborczych, będzie dopiero jednem z przyszłych zadań reprezentacji narodowej. Pod tym względem istnieje projekt wytworzenia okręgów fabrycznych, z których każdy dałby od siebie jednego reprezentanta: petersburski, moskiewski, jekaterynosławski, inflancki i warszawsko-łódzki. Załatwienie tej kwestji w niedalekim czasie jest trudnem do pomyślenia.

Natomiast horoskopy, że przyszłe Koło polskie składać się będzie z 70 do 78 członków, nie jest wcale niepodobieństwem.

Porozumienie w sprawie marokkańskiej.

Po długich sporach i targach, w chwili, kiedy się najmniej takiego rezultatu spodziewano, bo przebąkiwano nawet aż o konieczności zwołania sądu rozjemczego, Francja i Niemcy porozumiały się ostatecznie w sprawie marokkańskiej. Umowę odnośną podpisali w imieniu swoich rządów: z jednej strony prezydent gabinetu francuskiego, a zarazem minister spraw zagranicznych Rouvier, z drugiej zaś ambasador niemiecki w Paryżu, ks. Radoliński. Umowa normuje i określa sferę przywilejów obu państw w Marokku, oraz stanowi podstawę dla programu konferencji międzynarodowej, która odbędzie się w styczniu roku przyszłego w Algeziras z udziałem wszystkich mocarstw europejskich. Program ten obejmuje punkty następujące, co do których nastąpiło porozumienie między Francją i Niemcami: Organizację policji, uregulowanie sprawy zapobiegania przemycaniu broni, reformę finansową, polegającą głównie na utworzeniu banku państwowego w Marokku, na regulacji podatków i otwarciu nowych źródeł dochodów, a wreszcie wytknięcie zasadniczych linij dla wolności ekonomicznej i handlowej. Z noty urzędowej, informującej o treści układu wynika, że trudności, na które rokowania natrafiały, polegały głównie na trzech punktach, stanowiących właściwie jądro kwestji marokkańskiej. Są to sprawy następujące: 1. bezwzględne uznanie francuskiej sfery interesów na wschodzie sułtanatu marokkańskiego; 2. uznanie prawa pierwszeństwa Francji do objęcia marokkańskich pożyczek państwowych; 3. oddanie robót budowlanych w porcie Tangeru przedsiębiorcom niemieckim. Owóż co do punktu 1-go, Niemcy skapitulowały i zrzekły się wszelkich reklamacyj, w dwóch innych zaś osiągnięto kompromis, mocą którego Niemcy uznają w zasadzie pretensje francuskie, ale zastrzegają się przeciw niezwłocznemu wyłączeniu z tej sfery interesów niemieckich.

W ten sposób zakończył się w drodze zgodnego porozumienia zatarg, który przez pół roku trzymał w naprężeniu uwagę całego świata, grożąc ciągle zawichrzeniem pokoju europejskiego nieobliczalną w następstwach burzą wojenną. Zaczął się on jeszcze w marcu na szpaltach urzędowej *Norddeutsche Allg. Zg.*, która — oczywiście, inspirowana — zarzuciła byłemu francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Delcassému, że chce wykluczyć Niemcy ze sfery ich wpływów w Marokku, aby utrwalić w nim wyłącznie wpływ Francji. W ślad za tym atakiem przyszła głośna mowa kanclerza Bülowa w parlamencie niemieckim z otwartą groźbą pod adresem Francji, jako „żywiącej zdobywcze plany“, po niej zaś demonstracyjna wizyta cesarza Wilhelma w Tangerze i równie demonstracyjna proklamacja Marokka, jako „państwa niepo-

RUDYARD KIPLING.

ZNAK.

Objaśnienie do niżej podanego opowiadania może dać tylko ten, kto zna istotę i początek duszy dokładnie i wie, gdzie są granice rzeczy możliwych.

Żyłem za długo w Indjach, aby się nie przekonać, że wiedząc wiele, ostatecznie nic się nie wie.

Dumoise był naszym lekarzem w Meridki, a nazywaliśmy do Dormouse (śpiąca mysz). Był małego wzrostu, okrągły i zawsze jakoś zaspany. Jako lekarz był bardzo zdolny, usposobienie miał łagodne i bardzo zgodne. Ożenił się z dziewczyną również jak on okrągłą i śpiącą.

„Miodowe miesiące“ trwają w Indjach rzadko dłużej niż tydzień; z drugiej strony nikt i nic temu nie przeszkadza, aby ta lub owa para nie przeciągnęła tego czasu do dwóch lub trzech lat. Dla małżonków szczerze w sobie zakochanych, Indje nastręczają wiele po temu sposobności; „wybrańcy“ mogą żyć zupełnie w samotności. Tak żyły nasze „śpiące myszki“.

Dumoise musiał od czasu do czasu „dać wieczór“ dla gości; nie znaczy to jednak, iżby chciał wejść w jakieś serdeczniejsze stosunki z innemi rodzinami.

Zresztą i kolonja cała żyła tylko sobą i rodzina, zapominając o osamotnionych; przypadkowo tylko tu i ówdzie można było słyszeć zdanie, że „śpiąca mysz“ to najlepszy człowiek w świecie, chociaż, prawdę powiedziawszy, nie wiele miano z tego pożytku.

Dumoise źle robił, zrywając na rok blisko wszelkie węzły ze światem; wnet też poznał swój błąd, gdy w zimnej porze wybuchł tyfus epidemicznie w całej kolonji, a nawet powalił na łoże boleści jego żonę.

„Mały człowieczek“ był bardzo przestraszony tym wypadkiem, a przytem niezaradny. Minęło pięć dni, zanim się przekonał, że choroba żony to nie zwykła febra i znowu trzy dni, zanim się namyślił powiedzieć o swem nieszczęściu żonie inżyniera, pani Schute.

Jest to rzeczą w Indjach powszechnie wiadomą, że przy wybuchu epidemji tyfusu, sztuka lekarska na nic się nie przyda. O każdą chwilę życia trzeba ze śmiercią wprost walczyć.

Niewiele też brakowało, aby pani Schute upomniała się „energicznie“ u lekarza o takie karygodne ociąganie się; — ostatecznie jednak pospieszyła natychmiast do biednej jego żony.

Owej zimy mieliśmy w kolonji około siedmiu wypadków tyfusu, a ponieważ śmiertelność obliczono wogóle na dwadzieścia procent, byliśmy prawie skazani na śmierć. Każdy robił, co mógł; kobiety pielęgnowały kobiety, mężczyźni siedzieli przy łóżkach młodszych towarzyszy. Walka ze śmiercią trwała 56 dni, ostatecznie udało nam się pacjentów uratować. Ale właśnie w chwili, gdyśmy myśleli, że wszystko przeszło, a na cześć zwycięzenia śmierci mieliśmy wydać bal, przyszła u pani Dumoise recydywa, umarła w ciągu tygodnia, a kolonja zamiast na bal, poszła na pogrzeb.

Dumoise zemdlał nad grobem żony, musiano go zanieść do domu.

Po śmierci żony zagrzebał się w domu, odpychając wszelkie usiłowanie pocieszenia go. Obowiązki swoje lekarskie wypełniał najsumienniej; byliśmy jednak wszyscy tego zdania, że powinien był wziąć dłuższy urlop. Wszyscy mu to radzili; za radę serdecznie podziękował — on za wszystko był wdzięczny, co z nim tylko robiono — i postanowił pójść pieszo do Chini.

Chini leży mniej więcej na dwadzieścia dni drogi do Simli, w samem centrum pagórkowatej okolicy, a pobyt tam musi działać zbawiennie na najbardziej nawet zranione serce.

Idzie się tam przez ogromne lasy deodaru, potem przez puste złomy skał i ogromne, ciche stepy traw, wznoszące się coraz wyżej, jak pierś kobiety; wiatr, szumiący po stepie i deszcz, sączący się po gałązkach cedru, śpiewają podróżnemu cichą, usypiającą pieśń zapomnienia.

„Małego Dumoise“ posłano w te okolice ze strzelbą i aparatem fotograficznym, aby tam znalazł ukojenie dla swego smutku. Wziął ze sobą służącego, ulubieńca żony; był to leniuch, a nawet trochę złodziej, lecz Dumoise wierzył mu ślepo.

Wracając z Chini, zwrócił się Dumoise do Bagji, przechodził przez dziewiczy, przez rząd ochraniany las, mający wyjście na góry Hottu.

Dom kolonji w Bagi nie ma wcale ochroniony przed północnymi i wschodnimi wiatrami i znany jest z niskiej temperatury. Nikt go prawie nie odwiedza i to może było powodem, że Dumoise tam właśnie wstąpił. Zatrzymał się w domu o godzinie siódmej wieczorem, a służącego zaraz posłał do wsi w dolinę, aby zamówił kulisów na dzień następny.

Słońce już zaszło, a wiatr wieczorny cicho, niby żałośnie, huczał po skałach.

Dumoise, wychylony przez okno werandy, czekał na służącego.

Ten w chwilę po wyjściu swojem wrócił i to pędem. Dumoise myślał, że pewnie spotkał się gdzieś z niedźwiedziem, pędził bowiem do góry, ile mu tylko sił starczyło.

Ale niedźwiedzia, który go mógł przestraszyć, nie było jakoś widać. Służący zaś, dobiegłszy do werandy, padł na ziemię; krew lała mu się z nosa, a na śniadej twarzy malowało się okropne przerażenie. Potem wykrztusił z trudnością:

— Widziałem panią! Widziałem panią!

— Gdzie? — pytał Dumoise.

— Tam na dole, gdy szedłem do wsi. Miała na sobie błękitną suknię, a podniósłszy zasłonę rzekła: „Ram Das! Pozdrów pana odemnie i powiedz mu, że zobaczę się z nim w przyszłym miesiącu w Nuddea.“ — Potem uciekłem, bo bałem się bardzo.

Nie wiem, co na to Dumoise odpowiedział, lub co zrobił. Ram Das opowiada, że całą noc (była bardzo zimna) chodził po werandzie, jakby czekał na zjawisko żony — i wyciągał do czegoś ręce. Ale „pani“ nie przyszła, a następnego dnia powędrował Dumoise do Simili, co chwila pytając przewodnika, czy kogo nie spotkał.

Ram Das nie omieszkał powtórzyć swego opowiadania po raz setny. Skrupulatnie wypełnił polecenie swej „pani“: nie wie, gdzie leży Nuddea, nie ma tam znajomych i nigdy tam za żadną cenę nie pojedzie.

Nuddea leży w Bengalji i żaden stosunek nie łączy lekarza w Pendżabie z tą miejscowością. Z Meridki odległa jest z pewnością o 1200 mil. Nie zatrzymując się już nigdzie, wrócił Dumoise przez Smilę do Meridki, uwalniając swego zastępcę. Miał trochę roboty; musiał sprawdzić rachunki szpitalne i zastosować się do rozporządzeń generalnego lekarza Indji.

To zajęło mu cały pierwszy dzień.

Wieczorem opowiadał Dumoise swemu zastępcy, przyjacielowi z lat młodości, co go spotkało w Bagi.

Kolega śmiał się z całego zajścia, twierdząc, że Ram Das mógł tak samo przeznaczyć i inną miejscowość na spotkanie „pana z panią“.

W tej chwili wszedł posłaniec telegrafu z depeszą z Simli. Treścią jej było polecenie, aby Dumoise udał się natychmiast do miejscowości Nuddea, jako lekarz-specjalista. Wybuchła tam bowiem gwałtownie cholera, a ponieważ rządowi angielskiemu — jak zawsze — brak lekarzy, musiał szukać pomocy w Pendżabie.

Dumoise podał depeszę koledze, pytając:

— Cóż ty na to?

Przyjaciel nie znalazł odpowiedzi i zamilkł.

dległego". Wojna między Francją i Niemcami zdawała się nieunikniona, ale równocześnie powiał we Francji inny wiatr, niż ten, którego potrzebował dla swych planów Delcassé, ufny w pomoc orężną Anglji i dlatego prący całą siłą do roztrzygnięcia zatargu z bronią w ręku. Francja uczuła się za słabą do mierzenia się z sąsiadem z za Wogerów i w rezultacie skapitulowała. Niedość jednak, że odrzuciła program Saint René Taillandiera, posła francuskiego w Tangerze, co do akcji Francji w Marokku, ale poświęciła niemiłego dyplomacji niemieckiej Delcasségo i osieroconą po nim tekę ministerstwa spraw zagranicznych złożyła w ręce umiarkowanego Rouviera.

Niemcy tryumfowały, ale niedługo, bo wkrótce popsuło im humor ujawnienie traktatu anglo-francuskiego. I nagle zwycięsko-wojowniczy ton prasy niemieckiej przycichł, dyplomacja niemiecka zmieniła front i zaczęto po stronie niemieckiej mówić głośno, a w tonie nader uprzejmym o konieczności reform w Marokku, ale pod warunkiem, że przeprowadzą je wspólnie: Francja i Niemcy. Pierwszy krok do pokojowego załatwienia zatargu został w ten sposób stanowczo już zrobiony. I rozpoczęły się długie, raz po raz to zrywane, to na nowo nawiązywane negocjacje pomiędzy Berlinem i Paryżem, których ostatecznym, a dla Francji bardzo pomyślnym rezultatem jest zawarta obecnie umowa w sprawie Marokka.

Prasa francuska, z wyjątkiem pism opozycyjnych, nacjonalistycznych i antirepublikańskich, wita porozumienie się Francji z Niemcami z wielkiem zadowoleniem. Niektóre pisma podały przytem, że w doprowadzeniu do skutku tego porozumienia zaważył głównie wpływ Wittego, a przez niego wpływ Rosji, która podobno interweniowała na dworze berlińskim w interesie swej sojuszniczki. Czy i ile jest w tem prawdy? — trudno coś pewnego powiedzieć. Wolno się tylko domyślać, że na tak niespodziewaną pojednawczość Niemiec w sprawie marokkańskiej coś niewątpliwie wpłynąć musiało ważnego. Możliwe, że wpłynęły na nie w tym kierunku perswazje rosyjskie, możliwe jednak także, iż, uczuwszy się nagle silniej, niż dotąd, zagrożonemi przez aljans anglo-japoński, Niemcy poczuły raptownie skłonność ku pozyskaniu przychylności Francji przez poczynienie jej ustępstw w sprawie Marokka. To pewna bowiem, że dla samych tylko pięknych oczu Francji ustępstw tych nie poczyniły.

Kontradmirał Pietruski.

Zmarły przed kilku dniami w Wiedniu kontradmirał austrjackiej marynarki Mieczysław Pietruski, herbu Siemuszowa, nie pochodził, jak to mylnie podają dzienniki niemieckie, a za niemi i polskie z rodziny polskiej od 3 pokoleń osiadłej w Tryjeście, lecz był synem śp. Oktawa, długoletniego zatępcy marszałka krajowego.

Urodzony w r. 1848, w piętnastym roku życia wstąpił do akademji marynarskiej, którą ze względu na wojnę austrjacko-włoską opuścił przedwcześnie, bo już 18 czerwca 1866 roku w charakterze kadeta. Jako taki brał udział w bitwie pod Lissą, następnie zaś odbył kilka podróży. W r. 1871 mianowany został chorążym (Linienschiffsfähnrich), a w dziewięć lat później kapitanem (Linienschiffslieutenant). Od r. 1877 do 1879 przydzielony był do sztabu okrętu „Seehund", na którym mieściła się szkoła torped i min wodnych i od tego czasu datują się ulepszenia na tych śmiercionośnych rodzajach broni, dokonane przez zmarłego.

Zwłaszcza w dziedzinie min podwodnych był specjalistą i jako taki nie miał sobie równego w żadnej innej marynarce. Oprócz licznych i ważnych ulepszeń min morskich, wynalazł nader praktyczny przyrząd do trwalszego trzymania się kotwicy na dnie morskiem, ulepszył aparat do orjentowania się na morzu podczas nocy, wynalazł aparat automatycznego alarmowania barykady ochronnej i wiele innych.

Kilkaktrotnie robiono mu nader korzystne propozycje ze strony obcych mocarstw, by wstąpił do służby u nich, które on jednak zawsze odrzucał.

W roku 1893 został zamianowany kapitanem korwety (majorem), w trzy lata później kapitanem fregaty (podpułkownikiem), a w roku 1899 kapitanem okrętu linjowego (pułkownikiem). Jako oficer sztabowy dowodził różnymi okrętami przeważnie pancernikami i okazał się jako nadzwyczaj zdolny dowódca. Zarówno fachowa wiedza, jak i nader bystry i trafny pogląd były powodem, że w styczniu 1903 roku został zamianowany komendantem arsenału — a więc jako oficerowi sztabowemu powierzono mu nader ważny posterunek, który dzierżył zawsze jeden ze starszych admirałów. I na tem właśnie stanowisku dał się poznać Pietruski jako bardzo zdolny oficer i gospodarz, jemu też mają do zawdzięczenia robotnicy arsenału polepszenie płac i warunków służbowych. Zamianowany w maju 1904 roku kontradmirałem, wysłany został w jesieni z. r. jako komendant eskadry na dwór sułtański i grecki. Przyjęcia, jakie tam doznał, tkwią niezawodnie jeszcze w pamięci czytelników, gdyż prasa europejska rozpisała się wówczas szeroko o nich. Jako komendant eskadry zwrócił na siebie uwagę sfer miarodajnych, rezultatem której było powierzenie mu w czerwcu b. r. komendy nad drugą dywizją, złożoną z pancerników: „Monarcha", „Wiedeń" i „Budapeszt" — przed kilku tygodniami zamianował go cesarz komendantem zimowej eskadry.

Zmarły był podkomorzym, ponadto kawalerem orderu Żelaznej korony, prócz tego posiadał wojskowy krzyż zasługi; z zagranicznych zaś: krzyż rycerski hiszpańskiego orgeru *de merito naval*, krzyż kawalerski szwedzkiego orderu miecza, turecki order *Medschiedie* i krzyż komandorski greckiego orderu Zbawiciela.

Śp. Pietruski, jedyny dotychas Polak, który dosłużył się szlif admiralskich, zaliczał się do najzdolniejszych admirałów austrjackich, i gdyby nie przedwczesna śmierć, byłby zajął najniezawodniej jedno z najwybitniejszych stanowisk austrjackiej morskiej siły zbrojnej — uważany był bowiem na wypadok wojny za dowódcę floty.

Prócz wynalazkom marynarskim, poświęcał się zmarły malarstwu, a w domu jego zbierała się cała Polonja marynarska. Nader popularny, był lubiany przez wszystkich, a mimo wysokiego stanowiska, zajmował się gorąco sprawami rodaków, bez względu na ich stanowisko i gdzie tylko mógł, popierał ich sprawy. To też jakkolwiek schodzi bezpotomnie do grobu, pamięć o nim nie wygaśnie ani w austrjackiej marynarce, ani też w sercach rodaków, którzy służąc w marynarce, mieli sposobność poznać jego szlachetne serce i dobroć. *R. i. p.* *Bobelak.*

Mały fejleton.

Sądownictwo w Japonji.

Do Wiednia przybył w tych dniach profesor Ogawa, wybitny prawnik japoński, delegowany przez rząd w Tokio, celem dokładnego zaznajomienia się z kodeksem karnym austrjackim. Łatwo zrozumieć można zainteresowanie, jakie obudził pobyt profesora japońskiego w stolicy nad Dunajem. Obległa go wnet gromada korespondentów, pragnących poznać jego poglądy. Profesor Ogawa mówi biegle po niemiecku, francusku i angielsku, ale w wypowiadaniu zdań o wojnie, o traktacie pokojowym, zajmującym obecnie świat cały, bardzo jest powściągliwy.

„Polityką się nie zajmuję — powiada — sądownictwo to moja specjalność. Obecnie staram się poznać gruntownie urządzenia więzienne eurpejskie a zarazem przytułki oraz podobne instytucje. Mojem zdaniem, dobroczynność publiczna i system karno-poprawczy w ścisłym pozostają ze sobą związku. Gdzie jest dużo przytułków, ochron itp., i są pełne, tam mało jest więzień i stoją one pustkami. Zamiarem też moim jest po wyczerpaniu kwestyj społecznych, zająć się zmodernizowaniem naszego systemu karnego. System ten wzorowany jest na francuskim, najzupełniej przestarzały i nieodpowiadający poglądom i pojęciom nowoczesnym. Opracowałem już nowy projekt systemu karnego. Obecnie rozważa go komisja prawników, od której przejdzie na najbliższą sesję zwyczajną parlamentu. Tam będę musiał go bronić osobiście, dlatego też tak bardzo interesują mnie urządzenia karne europejskie, w nich bowiem znajdę silne dowody na poparcie moich twierdzeń".

Ze zdaniem swem o urządzeniach, które bada, profesor Ogawa nie chce się pochwalić. Zdaje się, iż ma im dużo do zarzucenia, uważa zaś, że krytyka jego byłaby bezcelową i niewłaściwą. Chętnie za to mówi o stosunkach sądowych i kryminalnych w Japonji.

— Wypadki morderstwa są u nas bardzo rzadkie. Trybunały nasze mają przeważnie do czynienia z kradzieżą i z nadużyciem zaufania. Kodeks karny bardzo jest surowy dla graczy zawodowych, uważamy bowiem, że nie ma nic szkodliwszego dla narodu, jak rozwielmożnienie się gry hazardowej. W kartach, w kościach itp. można znaleźć źródło mnóstwa występków.

— Czy kobiety japońskie, co do ilości przestępstw, dorównywują mężczyznom?

— O nie, bynajmniej! Objaw to u nas niezwykły. Kobieta staje przed sądem nadzwyczaj rzadko. Na stu więźniów zaledwie doliczyć się można pięciu kobiet. Szczególniejszem jeszcze jest to, że prawie wszystkie oskarżone są i karane za podpalenie. W Europie może się to wydawać dziwnem; w Japonji jest zupełnie naturalnem. Objaw ten daje się wytłómaczyć warunkami życia małżeńskiego. Rozwody, jakkolwiek według prawa bardzo łatwe, w rzeczywistości jednak nigdy się nie zdarzają, a to z tego prostego powodu, że kobieta japońska nigdy, za żadną cenę nie pozwoli sobie na złamanie obowiązku wierności względem swego męża; wolałaby raczej śmierć ponieść. Żąda ona jednak tego samego od swego męża. Gdy zauważy, że mąż ją zdradza, staje się istną tygrysicą, a jej środkiem zemsty — prawie jednakowym u wszystkich — jest podpalenie domu, w którym mąż ją zdradził. Ponieważ domy nasze są prawie wyłącznie drewniane, więc zemsta owa bywa przyczyną ogromnych pożarów i surowo jest karane.

Co do morderstw, nie zdarza się więcej w Tokio, niż 25 w ciągu roku. Morderstwo rozmyślne karane jest według prawa dożywotniem więzieniem; morderstwo, połączone z grabieżą — śmiercią. Cesarz ma prawo ułaskawienia od kary śmierci. Nigdy mu jednak nie przedstawiają sprawy, lecz tylko przedkładają mu do podpisu akt ułaskawienia. Kara śmierci nigdy nie bywa wykonana publicznie. W ostatnich czasach zwiększa się coraz bardziej agitacja, mająca na celu zniesienie kary śmierci.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 3 października.

Teatr miejski: „Chopin", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Izbie handlowej i przemysłowej: Pełne posiedzenie Izby. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W pałacu sztuki (plac powystawowy): Wystawa prac uczniów rękodzielniczych. Od godziny 9 rano do 6 wieczorem.

W auli Muzeum przemysłowego: Wystawa obrazu Wygrzywalskiego „Wyzwolenie". Od godziny 9 rano do 5 popołudniu.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów Marcelego Harasimowicza "Pieniny". Od godziny 9 rano do 3 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (3): Kandyda m. — Siemiana. — (20): Eustafia. Wschód słońca o godzinie 6 minut 8 zachód o godzinie 5 minut 28.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: **Ciepłota:** +8° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki, powraca jutro do Lwowa.

Prof. dr. Szymonowicz powrócił i ordynuje jak dawniej w chorobach uszu i nosa.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało posady zarządców pocztowych, kontrolorom Michałowi Gawlińskiemu i Stanisławowi Getterowi, a to pierwszemu w Brodach, drugiemu w Oświęcimiu.

Namiestnik zamianował oficiałów rachunkowych namiestnictwa: Antoniego Dońskiego i Karola Sawickiego, rewidentami rachunkowymi; asystentów rachunkowych namiestnictwa: Mieczysława Popiela, Eugeniusza Baudischa i Bronisława Sedlaka, asystenta rachunkowego dyrekcji lasów i dóbr państwowych, Wilhelma Nemetza, asystentów rachunkowych skarbu: Romana Turczmanowicza, Stanisława Radzikowskiego i Władysława Nalepę, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Ignacego Ślaskiego, Franciszka Mosera, Zygmunta Nagaja, Kazimierza Stojałowskiego, Maksymiljana Skulskiego i Leibę Goldberga, oficjałami rachunkowymi; porucznika 18 pułku piechoty krajowej, Kazimierza Wasilewskiego, porucznika 79 pułku piechoty, Juliusza Baczyńskiego, asystenta rachunkowego dyrekcji lasów i dóbr państwowych, Jana Krzysiaka, praktykanta rachunkowego namiestnictwa, Adolfa Tokajera, praktykanta rachunkowego skarbu Stanisława Drozda, praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Izaaka Atlassa, Eugenjusza Niegera, Wilhelma Schindlera, Tadeusza Kaweckiego, Feliksa Schindlera, Leona Zgędę, Gerarda Fechtera i Bronisława Langa, praktykanta rachunkowego skarbu, Jana Gruszkowskiego, praktykantów rachunkowych dyrekcji poczt i telegrafów: Augustyna Romańskiego i Franciszka Pirożka, asystentami rachunkowymi namiestnictwa

Namiestnik przeznaczył oficjałów rachunkowych namiestnictwa Józefa Weimera do kierownictwa budowy regulacji Dunajca w Nowym Sączu, Romana Turczmanowicza do kierownictwa budowy regulacji Sanu w Przemyślu, Stanisława Radzikowskiego do kierownictwa budowy regulacji Stryja w Stryju i Władysława Nalepę do kierownictwa budowy regulacji Bystrzycy w Stanisławowie; asystentów rachunkowych namiestnictwa: Kazimierza Wasilewskiego do kierownictwa budowy regulacji Świcy w Bolechowie, Stanisława Drozda do kierownictwa budowy regulacji Wisłoka w Rzeszowie, Gerarda Fechtera do kierownictwa budowy regulacji Skawy w Wadowicach, Bronisława Langa do ekspozytury kierownictwa budowy regulacji Dunajca w Tarnowie, Jana Gruszkowskiego do kierownictwa budowy regulacji Wisłoki w Dębicy i Augusta Romańskiego do kierownictwa budowy regulacji Raby w Bochni.

Stypendjum mleczarskie. Wydział krajowy przyznał p. Ludwikowi Garbowskiemu, asystentowi krajowej stacji doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach, stypendjum z funduszu krajowego w kwocie 2000 koron na studja w zakresie mleczarstwa i bakterjologji w celniejszych instytutach naukowych w Niemczech i Szwajcarji.

Dar. Cesarz zezwolił na wypłacenie ze swej prywatnej szkatuły subwencji w kwocie 5000 kor. na restaurację klasztoru OO. Augustjanów pod wezwaniem św. Katarzyny w Krakowie.

Fałszerze pieniędzy. We Lwowie aresztowano, znanego na bruku tutejszym Zygmunta Piepesa, jako wspólnika bandy fałszerzy not 50 koronowych w Londynie. Przeprowadzona w domu rodziców, u których Piepes mieszkał, rewizja, miała dać dowody jego winy.

Karciarze. Policja lwowska prowadzi śledztwo, w sprawie wykrytej bandy szulerów. Szczegóły trzyma policja w tajemnicy, by nie spłoszyć wspólników bandy. Tyle tylko donieść można, iż szulerzy ofiary swoje ogrywali w pewnym drugorzędnym hotelu, lub w domu u jednego ze wspólników. Ofiary rekrutują się ze sfer przemysłowców lwowskich, dzierżawców i obywateli z okolic Lwowa.

Wypadek na budowie gmachu Tow. muzycznego. Na budowie gmachu Tow. muzycznego przy ulicy Chorążczyzny zdarzył się wczoraj popołudniu wypadek, którego winę ponosi przedsiębiorca prowadzący budowę. Obok wejścia na budowę, wykopano dla wypróbowania ziemi dół 3 m. głęboki, 1 m. szeroki, a $1\frac{1}{2}$ m. długi, rozszerzający się nieco ku górze. Obok tego dołu, którego nie ogrodzono, na wąskiej szyjce — obok wszędzie kopały się fundamenty — nawracać muszą końmi woźnice, wywożący wykopaną ziemię. Wczoraj, gdy woźnica p. Wiśniewskiego nawracał tam konie i przesuwał wóz, jeden z koni szarpnął cugle, a pośliznąwszy się na śliskiej z powodu deszczu pochyłości, wpadł do rowu, pociągając za sobą drugiego konia.

Próby wyciągnięcia koni były nadaremne, wezwano więc straż ogniową, która przy pomocy publiczności zajęła się rozkopywaniem dołu. Litość brała patrzeć się na męki biednych zwierząt, które wydawały straszne jęki. Jeden z koni leżał głową w dół, przykrywając sobą drugiego konia, którego głowę tylko było widać. Dopiero o godz. 6 wyciągnięto oba konie, które na szczęście nie poniosły ciężkich obrażeń. Na placu budowy i na ulicy zebrały się podczas tego tłumy publiczności, która oklaskami powitała uratowanie koni.

Biedne koniska dwukrotnie wczoraj uniknęły śmierci. Oto do pomocy wezwano telefonicznie rakarza miejskiego. Przybyli parobcy rakarscy, którzy zaraz po przybyciu oświadczyli, że koni już wyratować nie można, wobec czego trzeba je zabić. Obecny przy zajściu przypadkowo kupiec p. Maksymowicz zaprotestował przeciwko temu, a wezwany przez niego urzędnik z komisarjatu nakazał dalsze próby, uwieńczone pomyślnym rezultatem

Kronika policyjna. Aresztowano Piotra Junita, zarobnika, który na placu Strzeleckim usiłował wczoraj sprzedać chłopom zegarek tombakowy, jako złoty, za cenę 50 kor.

Robertowi W., urzędnikowi asekuracji krakowskiej, zamieszkałemu pod l. 22 c przy ulicy Dwernickiego, skradziono z otwartego mieszkania portmonetkę z kwotą 70 kor.

Jakóba Józefa Hahna, handlarza kapeluszy, napadli wczoraj na ulicy Skarbkowskiej jacyś nieznani mu dwaj studenci w mundurkach i jeden nie umundorowany wyrostek i pobili go mocno po głowie.

Zaginione dziecko. 4-letni synek Marji Chrostowej, zamieszkałej pod l. 19 przy ulicy Bilińskich, wyszedł wczoraj rano z domu do szkółki i dotychczas nie powrócił. Malec ubrany był w popielate ubranko i biały słomiany kapelusz.

Samobójstwo. Onegdaj o godzinie 10 przedpołudniem w altanie ogrodowej w Żuczce odebrał sobie życie celnym wystrzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, kasjer cukrowni w Żuczce, Antoni Ohrenstein. Powodem rozpaczliwego kroku miały być kłopoty finansowe, w które podobno nie z własnej popadł winy; był on ojcem pięciorga dzieci.

Smierć 4 galicyjskich wychodźców w pruskiem więzieniu. W ubiegłą niedzielę zatrzymała policja pruska na dworcu kolejowym w Raciborzu partję wychodźców z Galicji pod pozorem, że mają egipskie zapalenie oczu i odprowadziła 5 osób z tej partji na nocleg do aresztów policyjnych. Była między nimi jedna kobieta z Węgier, oraz 37-letnia góralka z Gronkowa pow. Nowy Targ z 3 dziećmi: 2 chłopcami i 1 dziewczynką w wieku od 4 do 11 lat. W areszcie palił się gaz, który dozorca pozostawił przez noc niezakręcony. Gdy rano dozorca wszedł do celi, zobaczył wszystkich jej mieszkańców leżących bez przytomności. Przywołano lekarzy i zaczęto cucić, ale tylko chłopczyka 11-letniego przywrócono do życia, podczas gdy reszta była nieżywą. Okazało się, że aresztanci, którym światło w nocy przeszkadzało zgasili gas, ale nie zakręcili kurka; gaz napływał do celi i uspowodował uduszenie.

Sprawa Kobylińskiego. Sąd berliński skazał inżyniera Kobylińskiego z Warszawy, za pojedynek na cztery lata więzienia w twierdzy. Inżynier Kobyliński dla studjów mieszkał od kilku lat w Berlinie. Przed kilku miesiącami zdarzyło się zajście, które doprowadziło do pojedynku z tragicznem zakończeniem i spowodowało skazanie inż. Kobylińskiego na 4 lata twierdzy. Powód był w istocie bardzo błahy Inżynier Kobyliński w towarzystwie pewnej damy swawolnych obyczajów, udał się do restauracji. Tam dama ta spotkała 3 swych dawnych wielbicieli, a między nimi zamożnego Niemca, farmera z Afryki. Podrażniony zachowaniem się swej towarzyszki, oraz jej dawnych znajomych, inżynier Kobyliński zelżył czynnie farmera. Nastąpiło wyzwanie, którego jednak świadkowie nie brali zbyt poważnie, sądząc, że cała sprawa zakończy się szczęśliwie. Pierwszy strzał miał Niemiec; strzał przeszył powietrze W następnej komendzie inżynier Kobyliński celnym strzałem trafił przeciwnika w serce. Farmer na miejscu życie zakończył. Inżyniera Kobylińskiego tegoż dnia aresztowano i nie chciano uwolnić z więzienia, mimo starań rodziny i propozycji złożenia stosunkowo wysokiej poręki pieniężnej. Obecnie skazano go.

Białystok, widownia krwawych starć z wojskiem, które tam „hula" po swojemu, jest miastem powiatowem na Litwie i leży nad rzeką Białą w gubernji grodzieńskiej, na skrzyżowaniu się kolei warszawsko petersburskiej i brzesko grajewskiej, w odległości około 160 kilometrów od Warszawy. Należał niegdyś jako wieś do Stefana Czarnieckiego, a później przeszedł w ręce Klemensa Branickiego, który tam w odbudowanym zamku urządził sobie rezydencję. Za wpływem Branickiego, w połowie XVIII wieku Białystok został podniesiony do rzędu miast i tak szybko się podniósł, że otrzymał nazwę „Wersalu podlaskiego". Spadkobiercy Klemensa Branickiego sprzedali Białystok królowi pruskiemu, od którego w r. 1809 odkupił go car Aleksander I. Od r. 1794 do r. 1807 Białystok należał do Prus, a w r. 1808 po pokoju tylżyckim, przyłączony został do Rosji. Niegdyś okolica najbliższa Białegostoku posiadała piękne ogrody i pałace. W połowie ubiegłego wieku zaczęły tam powstawać fabryki. Jak szybko wzrastał Białystok, świadczy fakt, że w r. 1857 liczył tylko 13.787 mieszkańców, a w r. 1899 już 57.629. Liczba fabryk wzrosła do 170, których wyroby przedstawiają roczną wartość 5 miljonów rubli. Dekanat katolicki w Białymstoku należy do djecezji wileńskiej i obejmuje 15 parafij. Powiat białostocki, prócz miasta, ma 108.791 mieszkańców, a z tego 72.728 katolików, 17.146 prawosławnych, 5 3 6 protestantów, 21.354 żydów, 69 mahometan. W r. 1889 liczono w powiecie 79 fabryk sukna, 150 młynów, 16 gorzelń, 9 browarów, 2 fabryki terpentyny, 8 cegielń, 25 garncarń, 1 przędzalnię bawełny, 1 farbiarniię 2 garbarnie.

Rówieśniczka Mickiewicza. W majątku Miłoszajcie, w powiecie telszewskim, w gub. kowieńskiej, zmarła śp. Kamilla z Dobrowolskich Woytkiewiczowa. Ojciec jej był początkowo nauczycielem literatury łacińskiej i polskiej w szkole powiatowej kowieńskiej, w r. 1819 zajął się w jego miejsce Adam Mickiewicz, odsługujący stypendjum rządowe „żmujdzkich łbów obuczaniem", a W. sam awansował na „dozorcę" tejże szkoły. Serdeczna przyjaźń, jaka się zawiązała między starym klasykiem a młodocianym romantykiem, wzmocniona jeszcze mieszkaniem przez czas jakiś Mickiewicza w domku kowieńskim Dobrowolskiego, stworzyła w rodzinie Dobrowolskich rodzaj kultu Mickiewiczowskiego, wśród którego śp. Woytkiewiczowa w r. 1821 urodziła się, wyrosła i który aż do swojej śmierci pielęgnowała troskliwie razem z kilku pamiątkami po wieszczu, jak: laską przezeń używaną, a przed odjazdem z Kowna Dobrowolskiemu darowaną, oraz listem Adama, do niego z zagranicy pisanym. Po wyjściu za mąż za Macieja Woytkiewicza, naczelnika okręgu akcyzy gub. kurskiej, czas jakiś mieszkała w Kursku, a po śmierci męża w r. 1870 przeniosła się na Żmudź do majętności mężowskiej Miłoszajcie, gdzie też zasnęła w Bogu w 84 roku życia swego w dniu 30 sierpnia br., zachowując do ostatniej chwili wyborną pamięć i rzeźkość umysłu. *Kurjer Litewski* dodaje, że w Miłoszajciach, w posiadaniu syna śp. Kamilli Woytkiewiczowej, p. Stanisława Woytkiewicza, oprócz powyższych pamiątek Mickiewiczowskich, znajdują się jeszcze: jedyny portret i dokumenty, z osobą Stanisława Dobrowolskiego związane, które posłużyły za materjał do mającego się wkrótce ukazać życiorysu ostatniego „dozorcy" polskiej szkoły kowieńskiej, oraz zwierzchnika i przyjaciela poety.

Kongres czarowników. Do Londynu, zjechali ze wszech stron świata czarodzieje na kongres, noszący miano „Wielkiego Koła Magów". Z puszcz Azji, z nad świętych fal Indu i z miast europejskich, przybyli czarownicy, w osobach profesorów t. zw. czarnej magji, okultyzmu, zwykłej żonglerji, kuglarstwa i t. p. Celem kongresu jest utworzenie związku magów całego świata, „dla udoskonalenia sztuki sztuk" i postawienia jej „na wyżynie innych odłamów wiedzy". Raz na tydzień odbywają się posiedzenia. W tych dniach było pierwsze. Wielka sala wybranego na kongres ustronia zaledwie pomieściła zebranych. Pomiędzy nimi są ludzie dużej wiedzy, bramini i doktorowie filozofji. Są ludzie, zdolni w kilka sekund wywołać roślinę i kwiat z ziarnka. Są również i tacy, co mogą sypnąć złotem z powietrza. Na zebraniu kongresu powzięto główną uchwałę okrycia sztuki i zawodu grubszą zasłoną tajemnicy, ażeby zwykły tłum nie przejął formuł, zaklęć i sposobów.

Z kraju.

Grzymałów. (*Konsekracja kościoła*). Dnia 23 września br. przybył do Grzymałowa otoczony banderją konną z dworca grzymałowskiego i z okolicznych wiosek ks. arcybiskup Bilczewski, celem konsekracji powiększonego kościoła parafjalnego. Arcybiskupa w bramie tryumfalnej powitał wzniosłymi słowy p. G. imieniem miasta, powitał go także hr. L, Piniński, a dziewczynka z tutejszej ochronki oddeklamowała odpowiedni wierszyk. Następnie przy współudziale licznego duchowieństwa, procesji i licznego ludu, udano się na parafję, skąd sprowadzono św. relikwie, potrzebne do konsekracji kościoła. Dnia następnego rano odprawił ks. arcypasterz mszę świętą i odprawił długą ceremonję, konsekrując nowo powiększony kościół. Poczem odbyła się uroczyście odprawiona suma przy współudziale tłumów ludu, po ukończeniu której ks. arcypasterz przemówił z ambony gorąco do ludu. Dnia 25 z. m. odjechał ks. arcypasterz do Hlibowa, żegnany przez lud, celem poświęcenia tamtejszej kaplicy prywatnej hr. Koziebrodzkich. Dzięki niezmordowanej pracy ks. arcybiskupa Bilczewskiego, lud polski tu na kresach zamieszkały, coraz więcej posiada kościołów.

(*Ochronka*). Równocześnie podnieść wypada, iż w Grzymałowie jest ochronka sierót ufundowana kosztem hr. Pinińskich, w której biedna dziatwa ma przytułek, pobiera naukę i wychowanie religijno-narodowe. Ochronką tą zajmuje się gorliwie (młoda) hrabianka Pinińska.

* **Gimnazjum polskie w Cieszynie** otrzymało od księgarni polskiej p. B. Połonieckiego ze Lwowa kilkadziesiąt książek zarówno do bibljoteki dla nauczycieli zakładu, jak i dla bibljoteki uczniów. Pomiędzy książkami, ofiarowanemi przez p. Połonieckiego jest wiele wydawnictw najnowszych, jak n. p. cenne wydanie pism Krasińskiego, dokonane przez prof. T. Piniego, utwory L. Staffa i t. d. Dyrekcja gimnazjum poczuwa się do obowiązku wyrażenia p. B. Połonieckiemu serdecznej podzięki za ten hojny dar, podyktowany troską o życie umysłowe polskie na kresach.

* **Z Tow. polit. we Lwowie.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. politechnicznego odbędzie się dnia 4 października b r. w sali wykładowej miejskiego Muzeum przem. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: Uchwała dotycząca hipotecznej pożyczki na budowę domu własnego. W razie braku kompletu, odbędzie się drugie walne zgromadzenie tego samego dnia i w tym samym lokalu o godzinie 7 wieczorem, którego uchwały w myśl § 32 statutu, bez względu na liczbę członków będą prawomocne.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyli 23 kor. urzędnicy kancelaryjni wyższego sądu krajowego celem uczczenia pamięci dyrektora kancelarji radcy ces. ś. p. Ludwika Vörösa.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, „Chopin", opera w 4 aktach, napisana przez Jakóba Orefice na tle melodyj Fryderyka Chopina; słowa Augusta

Potem przyszło mu na myśl, że Dumoise, wracając z Bagi, szedł przez Simlę i może tam spowodował swe powołanie.

Chciał go o to zapytać, gdy właśnie Dumoise swoją uwagą zmusił go do milczenia. Gdybym był sam tego chciał, byłbym nigdy z Chini nie wrócił. Miałem przecież strzelbę... Chcę jednak żyć... Muszę niejedno załatwić, zresztą nie martwię się tem...

Przyjaciel pochylił smutno głowę; potem pomagał pakować na nowo dopiero-co otwarte kufry, gdy wszedł Ram Das ze światłem.

— Dokąd pan jedzie? — zapytał.

— Do Nuddea — odrzekł Dumoise cicho.

Ram Das objął jego kolana i błagał, aby tam nie jechał; płakał i jęczał, aż go musiano wynieść z pokoju. Potem zebrał, co miał, a stanąwszy przed panem swym, prosił o uwolnienie ze służby. Nie chciał jechać do Nuddea, aby nie patrzeć na śmierć pana i samemu może śmierć znaleźć.

Dumoise uwolnił go, wynagradzając sowicie i pojechał sam do Nuddea. Przyjaciel pożegnał go, jak skazańca.

Po jedenastu dniach połączył się Dumoise ze swoją żoną; rząd w Bengalji musiał prosić o nowego lekarza do zwalczania cholery w Nuddea.

Dumoise bowiem leżał nieżywy w domu kolonji w Tschnadanga.

Orvieto. Pierwszy gościnny występ Henryka Drzewieckiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro w środę, „Ludka", krotochwila w 4 aktach Piotra Vebera.

We czwartek, „Chopin", opera. Drugi gościnny występ Henryka Drzewieckiego.

W piątek, (wznowienie) „Śnieg", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

W sobotę, po raz pierwszy (nowość) „Macierzyństwo", dramat w 4 aktach Roberta Bracco, tłómaczył Jerzy Żuławski.

Jakób Orefice. Autor wystawianego obecnie na scenie lwowskiej z tak wielkiem powodzeniem „Chopina", Jakób Orefice, jest człowiekiem jeszcze młodym i twórcą kilku już oper. Urodzony w r. 1865 w Vicenzy pod Wenecją, odbywał studja muzyczne w „Liceum muzycznem" w Bolonji, uczęszczając równocześnie na wydział prawniczy uniwersytetu tamtejszego. Pierwszą operę swoją napisał w dwudziestym trzecim roku życia. Była to opera trzyaktowa „Marisca", do której sam sobie napisał libretto, używając doń tła ludowego z W. Ks. Poznańskiego. Wystawiona najprzód w Turynie, potem w Medjolanie i innych miastach włoskich, opera ta zyskała wszędzie wielkie powodzenie dzięki egzotyczności tematu i świeżości opracowania. Zachęcony powodzeniem pierwszej swej opery, Orefice napisał wkrótce drugą pt.: „Consuelo", do której dostarczyła mu treści jedna z najlepszych powieści George'a Sand pod tym samym tytułem. Opera ta otrzymała nagrodę 5000 franków na konkursie operowym w Bolonji. Trzecią z rzędu opera Oreficego jest „Il Gladiatore", opera jednoaktowa, nagrodzona na konkursie, ogłoszonym przez Steinera w Wiedniu. Osnuta na tle jednej z miłostek Messaliny, śpiewaną ona była po raz pierwszy w teatrze królewskim w Madrycie, potem zaś na kilku scenach włoskich. Następnie napisał Orefice czteroaktowy dramat muzyczny „Cecilia", wysnuty z poematu poety rzymskiego Cossy. Prolog symfoniczny przedstawia w nadzwyczaj barwny sposób świetność Wenecji z XI wieku. „Chopin" jest piątą z rzędu operą Oreficego. Ponadto skomponował on cały szereg utworów pomniejszych na orkiestrę, skrzypce i do śpiewu. Jeden z nich, „Simphonia del bosco", nagrodzony został niedawno na konkursie muzycznym w Turynie.

Rada państwa.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wnioski i interpelacje.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelację Ofnera i towarzyszy w sprawie „Beamten Vereinu", który przy udzielaniu zaliczek ma pobierać zbyt wysokie koszta administracyjne i asekuracyjne.

Hr. Larisch postawił wniosek nagły o pozwolenie na loterję, celem zebrania 5,000.000 koron na budowę sanatorjów dla piersiowo chorych.

Dyskusja nad mową bar. Gautscha.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji politycznej.

Dr. Lueger polemizował z Schuhmeielem i protestował przeciw zarzutowi, jakoby magistrat wiedeński dopuszczał się oszustw wyborczych. Dalej mowca z oburzeniem odpierał ataki Pernerstorfera na dynastję. Poseł Pernerstorfer — mówił Lueger — powiedział, że jest republikaninem, ale gdyby w parlamencie francuskim w podobny sposób wyrażano się o republice, to powszechne oburzenie nie dałoby mowcy dokończyć. Również oburzającem jest to, co mówił p. Pernerstorfer o arcyksiążętach. Socjaliści mówią o sobie, że są republikanami, więc albo ich przysięga w parlamencie jest nieważną, albo zamierzają jej dotrzymać, a w takim razie nie są republikanami.

Jednakże co do kwestji węgierskiej mowca zgadza się z socjalistami, że nie powinno się robić koncesji Węgrom, na koszt Austrji. Trzeba raz to stanowczo zaznaczyć i dążyć, jako do jedynego środka do zaprowadzenia powszechnego równego i tajnego głosowania, jednakże także z obowiązkiem głosowania.

Również należy dążyć do oswobodzenia narodowości, uciskanych przez Węgrów. Jednakże parlament austrjacki nie jest w stanie załatwić spraw narodowościowych i językowych, skoro nie jest zdolnym do reformy regulaminu. Dlatego tak tu, jak na Węgrzech, powinno się izbę rozwiązać i oktrojować powszechne, równe, bezpośrednie, tajne głosowanie. Dałby Bóg, ażeby się to jak najrychlej stało! (oklaski i wesołość u socjalistów).

P. Dworzak wykazywał, że w Austrji dzieje się wszystko pod groźbą Niemców jak poucza o tem sprawa przeniesienia czeskich paralelek z Opawy, sprawa urządników, czeskiego wewnętrznego języka urzędowego i wreszcie czeskiego uniwersytetu w Bernie, która onegdaj stała się tam powodem rozlewu krwi, jaka się polała pod szablami hołoty, zwanej policją berneńską. Posłowie Erler i Pommer grozili wprost zburzeniem uniwersytetu w Bernie, gdyby go założono. Charakterystycznem jest, że do tego ruchu przyłączyli się posłowie, którzy mówią o sprawiedliwości względem innych. Gdyby słowa ostrzeżenia nie pomogły, Czesi zmuszeni by byli chwycić się znowu najostrzejszych środków.

Poseł Romańczuk domagał się uregulowania kwestji językowej, jednakże nie zapomocą ustaw krajowych, ale w drodze ustawy państwowej.

Powodem obecnych opłakanych stosunków tak w Austrji jak i na Węgrzech jest to, że rząd nie uprawia polityki przyszłości, ale tylko chwilowych korzyści. Mowca nie wierzy oświadczeniu prezesa gabinetu, jakoby stanowisko rządu wobec poszczególnych stronnictw nie zmieniło się. Pierwej zaniedbywano Rusinów, teraz ich się ignoruje, podczas gdy inne partje mogą wykazać się choć częściowym sukcesem. W Galicji robi się to, czego chce panujące stronnictwo polskie a nic nie robi się dla Rusinów. Mowca polemizuje z hr. Dzieduszyckim, poczem w sprawie uniwersytetów powiada, że potrzebne jest założenie co najmniej trzech uniwersytetów, celem uwzględnienia niemieckiej narodowości. W tej sprawie najgorzej są Rusini upośledzeni, ale także na polu szkół śrćdnich traktuje się ich po macoszemu. W końcu apeluje do bar. Gautscha, który prosił o uchwalenie konieczności państwowych, gdyż w przeciwnym razie groził rozwiązaniem Izby. Mowca nie wierzy, aby nowe wybory zdołały dać inną Izbę.

W końcu żądał mowca założenia uniwersytetu ruskiego.

P. Klofacz również atakował berneńską policję, poczem posiedzenie przerwano. Następne dziś.

Wybory uzupełniające do komisyj.

Wiedeń. W dokonanych wczoraj w Izbie poselskiej wyborach uzupełniających do komisyj wybrano z Polaków: Czajkowskiego do komisji konstytucyjnej, Kozłowskiego do komisji ugodowej dla stosunku Austrji do Węgier i do komisji wodnej, a dra Jędrzejowicza do komisji prasowej.

Konferencja przełożonych klubów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Dziś w parlamencie odbędzie się konferencja przełożonych klubów, którzy uchwalą, jak długo ma trwać jeszcze sesja i zastanowią się nad tem, czy nie dałoby się jeszcze czego załatwić.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi, że prez. ministrów Fejervary i minister spraw wewnętrznych Kristoffy odjechali wczoraj popołudniu do Wiednia.

Budapeszt. Fejervary i Kristoffy przybyli do Wiednia wczoraj o godz. 9 m. 15 wieczorem, a dziś będą na posłuchaniu u króla.

Budapeszt. (Tel. wł.). Okoliczność, że br. Fejervary wyjechał do Wiednia razem z ministrem Kristoffym, którego cesarz przyjmie na audjencji, tłómaczą tem, że cesarz zdecydowany jest zatwierdzić program reformy wyborczej, opracowany przez Kristoffy'ego i że nowe powołanie gabinetu Fejervary'ego jest już pewne. W kołach poważnych jednak sądzą, że możliwość powrotu gabinetu br. Fejervary'ego wywrze wpływ taki, że koalicja w ostatniej chwili zgodzi się na kompromis.

Budapeszt. Policja pozwoliła na pochód obywateli, naznaczony na 6 bm., godz. 3 popołudniu na cmentarz do manzuleum hr. Batthyaniego.

Budapeszt. Młodzież uniwersytecka prosiła wczoraj w policji o pozwolenie urządzenia dziś wieczorem korowodu z pochodniami. Policja odmówiła, powołując się na ostatnie zajścia uliczne. Pozwolono natomiast na uroczystość poświęcenia sztandaru.

Preszburg. Partja chrześcijańsko-socjalna odbyła wczoraj zgromadzenie ludowe, które socjaliści zamącili, rzucając kamieniami. Mowcy długi czas nie mogli przyjść do słowa. Chrześcijańsko-socjalni tymczasem śpiewali pieśni Kossutha. Policja aresztowała 13 osób, poczem zgromadzenie mogło się odbyć. Kilku mowców przemawiało za powszechnem głosowaniem.

Budapeszt. Komitet wykonawczy koalicji uchwalił wczoraj protest przeciw zakazowi korowodów.

Budapeszt. *Esti Ujsag* donosi, że na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu komitetu koalicji podniósł poseł Vazsonyi, że poseł Polonyi poza plecami komitetu pertraktował z socjalistami. Polonyi odpowiedział na to, że uczynił to nie jako członek komitetu, lecz jako niezależny człowiek prywatny. Jak słychać, członkowie komitetu nie uznają postępku Polonyiego za usprawiedliwiony.

Budapeszt. Komitet koalicji obradował wczoraj popołudniu dalej nad wnioskiem, jaki ma być przedłożony na konferencji wszystkich stronnictw. Wniosek ten postawi hr. Juljusz Andrassy imieniem koalicji na posiedzeniu sejmu dn. 10 bm.

Budapeszt. *Esti Ujsag* donosi, że dnia 10 bm. nastąpi odroczenie sejmu bez ograniczonego terminu, ponieważ ustalenie terminu odroczenia w odręcznem piśmie, okazało się niekorzystnem dla przeprowadzenia akcji parlamentarnej.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego przemawiał hr. Tisza. Powiedział on, że ostatnie oświadczenie bar. Gautscha, który chciał wprawdzie dać uspokajające dementi, celu nie osiągnęło. Przeciwnie — br. Gautsch zapomocą mglistych twierdzeń umocnił przekonanie, że ze strony austrjackiej wywarto wpływ na węgierską reformę wyborczą. Już sam fakt, że na wspólnej konferencji ministerjalnej, przy udziale wspólnych i austrjackich ministrów, rozstrzygano w tej sprawie, stanowi bezprzykładne zdegradowanie Węgier pod względem prawno-państwowym i pozostaje w rażącej sprzeczności z ugodą z r. 1867.

W razie, jeśliby kwestja ta nie była w zadowalający sposób wyjaśniona, musiałoby stronnictwo uwzględnić następstwa tego w stanowisku swem do rządu, gdyż rząd nie mógłby bronić praw kraju z chwilą, gdy wdał się w podobne pertraktacje.

W sprawie wspólnego posłuchania przywódców koalicji i oświadczenia monarchy, wyraża mowca ubolewanie, że podobne oświadczenie o nadzwyczajnej politycznej doniosłości, nie jest kryte przez żadnego odpowiedzialnego doradcę, wobec czego musimy się wstrzymać od wszelkiej krytyki i polemiki z niemi. W każdym jednak razie muszę wystąpić przeciwko zapatrywaniu, jakoby oświadczenie monarchy w kwestjach wojskowych było w sprzeczności z programem reform, przyjętych przez monarchę w r. 1903. W końcu oświadczył hr. Tisza, że rewizja ugody z r. 1867 nie jest potrzebną. W tym duchu uchwalono jednomyślnie rezolucję.

Budapeszt. (Węg. Biaro koresp.). „Nowe stronnictwo" uchwaliło wziąć udział w dzisiejszej konferencji stronnictw koalicyjnych i przyłączyć się do jej uchwał.

Zgromadzenie poselskie.

Zagrzeb. (Węg. kor.). W Rjece odbyło się wczoraj przedpołudniem zgromadzenie opozycyjnych posłów z Chorwacji, Dalmacji i Istrji, które naradzało się bardzo długo nad zajęciem stanowiska wobec węg. przesilenia. Partja Starcewicza nie wzięła udziału w obradach. *Obzor* donosi, że obrady były ściśle poufne, a dziennikarzy do nich nie dopuszczono. Serbowie dalmaccy nie brali udziału w obradach, co wywołało niezadowolenie u Chorwatów. Uchwalono rezolucję, wyrażającą sympatję walce narodu węgierskiego o prawa, z tem jednakże zastrzeżeniem, że Chorwacja domaga się tych samych praw. Oświadczono się dalej za przyłączeniem Dalmacji do Chorwacji przytem w Chorwacji przedsięwzięte być mają reformy, zapewniające jej rozwój wolnościowy i konstytucyjny. Rezolucja zwraca się w końcu przeciw tendencjom wszech-austrjackim i wyraża się, że Chorwaci, zawieszeni pomiędzy Wiedniem a Budapesztem, przechylają się więcej ku Budapesztowi.

Z Królestwa.

(Tel. wł. Dziennika Polsk.).

Napad na fabrykę.

Warszawa. *Kurjer warsz.* donosi, że na fabrykę żelaza w Ostrowcu napadł tłum i zrabował olbrzymią, bo wynoszącą 180 funtów, ilość dynamitu.

Z caratu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.")

Kongres robotniczy.

Moskwa. W wielu miastach odbywają się przygotowania do kongresu robotniczego, który się odbędzie tu w grudniu.

Zgromadzenie przy współudziale wojskowych.

Petersburg. Z Tomska donoszą, że wczoraj odbyło się tam zgromadzenie, w którem wzięli udział czynni wojskowi. Z pojawieniem się kozaków zgromadzenie się rozprószyło. Przedsięwzięto 4 aresztowania.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zaburzenia w Bernie.

Wiedeń 2 października godz. pół do 12 w nocy. (Tel. wł.). Z Berna właśnie donoszą, że powtórzyły się tam zaburzenia uliczne. Wojsko interwenjowało, przyczem jeden robotnik czeski został zabity. Dalszych szczegółów dotychczas nie ma.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przy końcu wczorajszego posiedzenia Rady państwa klub młodoczeski wniósł interpelację z powodu zajść w Bernie. Dziś ma taką samą interpelację wnieść imieniem Niemców p. Gross. Prezydent gabinetu br. Gautsch z miejsca odpowie na tę interpelację.

Berno mor. Wczoraj wieczorem ponowiły się w śródmieściu demonstracje. W niemieckich i czeskich kawiarniach, oraz w jednej niemieckiej szkole wybito szyby. Przed domem czeskiej Besedy zebrał się ogromny tłum, który wypełnił także plac dominikański; tam rzucano na się z obu stron kamieniami. Gdy interwencja policji okazała się niedostateczną, wezwano wojsko w sile czterech kompanij piechoty i dwóch szwadronów konnicy. Wojsko opróżniło ulice. O godz. 11 w nocy nastał spokój. Koło Besedy zraniono ciężko pewną osobę.

Berno mor. Przy onegdajszych demonstracjach politycznych Towarzystwo ratunkowe interweniowało 124 razy. Aresztowano ogółem 61 osób, z czego większość odstawiono do sądu. Aresztowano je głównie za rzucanie kamieniami i obrazę policji. Doniesienie dzienników, jakoby poseł dr. Prażak został raniony, jest nieprawdziwe.

Z trybunału kasacyjnego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Przed trybunałem kasacyjnym odbyła się wczoraj rozprawa z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratorję państwa przeciw wyrokowi sądu kołomyjskiego, na podstawie którego ks. Iwan Popiel za przekroczenia §§. 312 i 279 skazany został na 3 dni aresztu. Przekroczenie popełnione zostało przy demonstracji, urządzonej z okazji założenia „Siczy" w Dołhopolu. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy odrzucił zażalenie prokuratorji i skazał ks. Popiela tylko za kolportaż na 10 kor. kary.

Druga konferencja pokojowa w Haadze.

Berno szwajc. Rada związkowa przyjęła nowe zaproszenie do Haagi; oświadczyła przytem, że wkrótce zamierza przystąpić do rewizji konwencji genewskiej.

Kongres przeciw gruźlicy.

Paryż. Prezydent Loubet otworzył wczoraj w obecności ciała dyplomatycznego ministrów, i t. d. międzynarodowy kongres przeciw gruźlicy.

Paryż. Na międzynarodowy kongres przeciw gruźlicy zjechało się 3500 uczestników. Prezydent Loubet dokonał zarazem otwarcia wystawy antytuberkulicznej, a w wygłoszonej przy tej sposobności przemowie dziękował zagranicy za tak piękny objaw międzynarodowej solidarności, stwierdzony zarówno imponującą liczbą uczestników, jak bardzo licznem obesłaniem wystawy.

9-cio godzinny dzień pracy.

Stuttgard. Wirtemberski zarząd kolejowy wprowadził wczoraj 9-cio godzinny dzień pracy; taki sam czas pracy zaprowadzony zostanie wkrótce także w Badenie, a obowiązuje już w Bawarji.

Drożyzna.

Monachjum. Zgromadzenie bawarsk. Towarzystwa rolniczego oświadczyło się przeciw otwarciu granicy dla bydła. Miasta, narzekające na drożyznę mięsa, powinny na ten czas znieść dodatek konsumcyjny. Uchwalono wezwanie do rządu, ażeby ściśle przestrzegał kontyngentu świń, przeznaczonych do dowozu z Rosji.

Z parlamentu szwedzkiego.

Sztokholm. Parlament otwarto mową tronową, w której król prosił o przyjęcie umowy zawartej z delegatami norweskimi.

Dżuma w Mandżurji.

Petersburg. (Pet. ag.). Pierwszy wypadek dżumy stwierdzono na stacji zabajkalskiej koleji, w Dalainor, u kozaka, który przybył ze stacji Mandżurja. Przebywał on miesiąc na stepach i z tego powodu sądzą, że zaraził się dżumą od mułów, u których stwierdzono bakcyle dżumowe. Podczas ostatniej epidemji dżumy w roku 1902 stwierdzono również, że muły ją rozszerzały.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na kolei transbajkalskiej zaprowadzono badanie przybywających ze Wschodu podróżnych, oraz przez osobnych lekarzy. Urząd cłowy zaproponował wstrzymanie przesyłki pakietów ze Wschodu.

Strejk.

Berlin. Robotnicy w zakładach elektrycznych i tramwajowych zastrejkowali częściowo. Jutro strejk ten ma się zamienić na powszechny. Majstrowie, inżynierowie i urzędnicy oświadczyli gotowość pracowania podczas strejku. Ubiegłej nocy zawezwano straż pożarną do utrzymania ruchu w elektrowni tramwajowej. Stacji tramwaju elektrycznego strzeże policja celem ochrony chcących pracować. Ruch tramwajowy zmiejszono do połowy.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenie. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał rz. kat. kapelanowi zakładu karnego w Wiśniczu, ks. Michałowi Rozmusowi, przy sposobności przeniesienia go, na własną prośbę, w stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Tragiczna śmierć. Budapeszt. (Tel. wł.), Żandarmi w miejscowości Felsö, otrzymali z Budapesztu rozkaz śledzenia handlarza żywym towarem, niejakiego Lewinsky'ego. Lewinsky rzeczywiście przybył do Felsö i zamieszkał w tamtejszym zajeździe z trzema dziewczętami, które zamierzał wywieźć do Galicji. Kiedy żandarmi przyszli do zajazdu, Lewinsky uciekł. Żandarmi ścigali go i dali kilka strzałów, ale chybili. Lewinsky uciekł do lasu, ale widocznie zmęczony pościgiem, spadł ze szkarpu i uderzył głową o kamień tak silnie, że zginął na miejscu. Dziewczęta odesłano do rodziny.

Główna wygrana. Budapeszt. (Tel.). Przy wczorajszem ciągnieniu losów Cisy, główna wygrana 180.000 koron padła na los: serja 1597 nr. 50.

Zawalenie się mostu. Heidelberg. (Tel.). Wczoraj rano zawalił się trzeci łuk nowego mostu na Nekarze. Z ludzi nikomu się nic nie stało. Ruch okrętów na długi czas przerwany.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 2 października.

(fr.). Giełda jest w dalszym ciągu dobrze dysponowana i spokojnie zapatruje się na sytuację węgierską. Ustały także na razie owe natarczywe sprzedaże papierów, przedsiębrane przez budapeszteńskich spekulantów, które zwiększały tylko ogólne zaniepokojenie.

Na razie główna uwaga spekulacji giełdowej skoncentrowana jest około walorów kolejowych, specjalnie Statsbanów i akcji kolei południowej. Ruch bowiem towarowy na kolejach zwiększa się istotnie z każdym dniem, a to wpływa na zwiększenie się dochodów przedsiębiorstw kolejowych. Kolej południowa uzyskała za pierwszych ośm miesięcy br. dochód 84 miljonów koron, o przeszło 3 miljony większy niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z Berlina donoszą, że przystąpienie rządu pruskiego do syndykatu westfalskich kopalń węgla, nie ulega już podobno żadnej wątpliwości.

— **Wiedeń** 3 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5448 sztuk, w tem było z Galicji 238 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był ospały.

Ceny spadły o 25 h.

Niesprzedano 98 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 20 sztuk po 74 do 75 kor., 156 sztuk po 76 do 85. 59 sztuk po 86 do 92 kor., 1 sztukę po 98.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 80, krowy podtuczone po 57 do 72, bydło chude po 42 do 60 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 2 października. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·50, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 272 —, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 1?3·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 153 —, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 93·—, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 169 —, Palffy 40 zł. m. k. 178·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54 50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34 75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 214·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig prem. kolej. po 142 fr. 147·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 2 października. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214 25, Staatsbahny 146·40, Diskont Comandit 195·50, Berlińskie Towarz. handl. 176·—, Laura 271·75, Bochum 26 ·75, Kolej połud wschodnio-pruska —· , Ruble za gotówkę 216·35, Kolej warsz.-wied. 138·50, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 151·75, Losy tureckie 139·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 225·10, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —· , Lombardy 2 ·75, Kolej Henry 128·10 Niemiecki bank narodowy 132 25. Kanada Prefered 177·10, Akcje żeglugi hamburckiej 173·90, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 271·50.

— **Berlin** 2 października. Austrjackie banknoty 85·2 , spirytus —·—.

— **Paryż** 2 października. 4 procentowa renta 99·80, mąka 30· 0.

— **Frankfurt** 2 października. Austrj. kredyty 214·30, Kolej państw. —·—, Diskonto 195·80, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 października 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Pruszyńska z Żytomierza. J. Kieszkowska z Zagórza. W. Pilatowa z Zakopanego. Sekr. dworu F. Seeliger i Rothenstein z Wiednia. M. Szaniorowa z Zakopanego. J. Riedl z Wiednia. Ks. Sieczyński z Bilowca. H. Gottlieb-Hiaszlakiewicz z Techlowa. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. W. Lang z Wieczorki. P. Bielecki z Przybyszówki. J. Filipowski z Kossowa. T. Polański ze Stok. Dr. Szajna z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do szanownej Generalnej Agencji Towarzystwa ubezpieczeń na życie

„The Gresham"

we Lwowie.

W nieodżałowanym smutku po zgonie męża mego bł. p. Franciszka Cukiera, poczuwam się do obowiązku złożenia w tej drodze serdecznego podziękowania Szanownemu Towarzystwu za szybkie i akuratne zlikwidowanie policy asekuracyjnej po bł. p. mężu moim. Chociaż czas trwania ubezpieczenia był bardzo krótki, Szanowne Towarzystwo wywiązało się ze swego obowiązku z precyzją i ścisłością godną wszelkiego uznania.

W szczególności dziękuję równocześnie Wmu Panu Antoniemu Koflerowi reprezentantowi Szanownego Towarzystwa we Lwowie za jego lojalną pomoc, udzieloną mi przy zrealizowaniu wzmiankowanej policy asekuracyjnej i za przyspieszenie tej sprawy. 1092

Z poważaniem

Zofia z Klarfeldów Cukierowa.

†

Kazimiera Frankówna

córka po ś. p. profesorze gimnazjalnym

usnęła w Panu dnia 1-go października b. r. po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 19.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 3-go października br. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Żyblikiewicza l 5, na cmentarz Łyczakowski, na który w żalu nieutulona ciotka — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 3 października 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Stanisław Chałupski

urzędnik magistratu

zmarł dnia 2 października 1905 r., opatrzony św. Sakramentami, w 56 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 4 października b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 40, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną — krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 3 października 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Kostuś Leon Dowbenko

syn

Jana i Aleksandry z Tarasowiczów

urodzony we Lwowie dnia 1 maja 1901, zmarł dnia 1 października 1905.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 3 października 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Ormiańskiej l. 27 na cmentarz Łyczakowski, na którą w ciężkim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

LINUSIA

najukochańsza córka

Dmytra i Krystyny Bodnar

c. k. feldwebla 80 pułku piechoty

usnęła w Panu dnia 2 go października 1095, po długich a ciężkich cierpieniach w 6 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 4 października b. r. godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Zamarstynowskiej l. 15 na cmentarz Janowski, na który to obrzęd stroskani rodzice krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia" A Kurkowski.

†

Ludwika Baranówna

b. seminarzystka seminarjum p. Strzałkowskiej po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 2 października 1905 r. opatrzona św. Sakramentami w 21 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 4 października b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Józefata l. 5 (boczna Gródecka) na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 2 października 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

62)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Słowa te, wypowiedziane głośno, zwróciły na niego ogólną uwagę. Przymus, sprawiony przewlekłem oczekiwaniem, stawał się nie do zniesienia.

Pani Dulaurens raz jeszcze usiłowała pokryć niepokój.

— Klemens jest bardzo przezorny, lecz nocą te maszyny nie są bezpieczne. Można natknąć się na przeszkodę, którą spostrzega się za późno.

— Dokąd że on pojechał? — pytały panie.

— Właśnie, że to mnie niepokoi. O piątej pojechał do Chenaie. Trzy kilometry, dziesięć minut drogi i nie powraca.

Żądny spokoju, pan Dulaurens zapewniał,

— Nie miał nigdy żadnego wypadku.

Marthenay złośliwie dodał:

— On sam nigdy. Za to rozjeżdża psy, ukry. A któregoś tu dnia starą babę.

— Zapłaciliśmy jej! — z oburzeniem usprawiedliwiała się pani Dulaurens. — I to nawet dosyć drogo.

— Kuleje za wasze pieniądze.

Pan del Lavernay ze szczerą galanterją tłómaczył gospodyni domu, że ci biedacy umyślnie rzucają się pod samochody, dla uzyskania odszkodowania pieniężnego.

Z wyjątkiem panny Songeon, nieprzyjaciółki postępu, wszyscy bronili tego sportu modnego, gdy młody Klemens rozjaśniony, różowy od zimna, wkroczył do salonu w futrze, błyszczącem od deszczu.

Pani Dulaurens rzuciła się do niego z wymówkami, w miejsce szczerej chęci uściskania synalka.

Od wyjścia zamąż córki, więcej wglądała w jego sposób życia. On nie myślał się usprawiedliwiać; śmiał się, topniejąc, jak sopel.

— No i cóż?! ugrzęźliśmy w Cognin. Ładna sprawa!

Pan d'Ambelard, wściekły, kiwał tylko głową. Ładna sprawa! — powtarzał w duchu. Obiad spóźniony! Dobrze mu tak mówić, młokos!

Gdy tak rozpamiętywał, pani Dulaurens ujęła go pod ramię, aby przejść do sali jadalnej. Klemens nadstawił swoje pannie de Songeon, która zmierzyła go niechętnem okiem, rzuciwszy mu te słowa:

— Osusz się wpierw!

Z całą filozofją przyznał:

— Ma pani słuszność. Lecz brak pani łagodności niewieściej. Pójdę się osuszyć, a także i zmienić ubranie.

Zniknął i zjawił się w smokingu, gdy podawano polędwicę z pieczarkami. Z bezceremonjalnością młodych generacyj dopomniał się o zupę i solę normandzką, nie spiesząc bynajmniej w powetowaniem swego opóźnienia.

Ponieważ szereg potraw następował w szyku harmonijnym, wesołość zapanowała wśród biesiadujących.

Zrobiło się gwarno. Młody Klemens, zasyciwszy apetyt, zapragnął udziału w rozmowie i zwrócenia na siebie uwagi. Upatrzywszy p.zerwę, rzucił przez stół te słowa:

— Mam dla państwa wielką nowinę.

— Jaką? — zewsząd wołano.

— Dowiedziałem się o niej w Cognin od mojego palacza, a on od nauczyciela.

— Nowina z Cognin — drwiąco odezwała się Izabela. Musi to być coś, co zainteresuje całą Francję.

Klemens zanucił piosnkę o „Malborougu".

— „Nowiny, które przynoszę, twe piękne oczy opłakiwać będą".

— Ach! ach! ha!

— Śmiej się pani. Rzeczywiście, moja nowina obchodzi całą Francję.

— Powiedzże ją raz! — nalegało kilka głosów.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na młodzieńca.

Przez chwilę rozkoszował się wyższością, jaką nadawało mu posiadanie czegoś nowego. Udało mu się nareszcie zdobyć ogólne zajęcie. Tymczasem, podano galantinę z truflami, arcydzieło specjalisty z Tuluzy. A przed każdym z gości stał wysmukły wazon, z którego wykwitały rzadkie storczyki o rozmaitych barwach.

Alicja poradziła matce ten rodzaj udekorowania stołu, wyczytawszy o nim w jakimś żurnalu wielkoświatowym.

— A więc! — odezwała się w imieniu wszystkich pani Dulaurens.

Klemens nie mógł się już wycofać. Miał czas zastanowienia się nad swoją niezręcznością, ale nie tracąc miny, wygłosił:

— A więc!... Komendant Guilbert nie żyje!...

Wiadomość ta, rzucona pośród biesiada tak bliskiej doskonałości, w ogrzaną i jasną atmosferę, pomiędzy kwiaty, blask drogich kamieni, toalety zbytkowne i ogólne rozweselenie, wydawała się nieledwie nieprzystojną. Na to trzeba było być nieokrzesanym Klemensem, przytępionym przez sport, aby się tego dopuścić. Czyż wywołanie widma śmierci nie było przypomnieniem, że uciecha tego wieczora nie była wiecznotrwałą i że rozkoszowanie się chwilą obecną nie może być stałem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.